Relacja z Jubileuszowego Zlotu Stulecia Harcerstwa w Krakowie.

Zazwyczaj tak bywa, że kiedy siedzimy w domu i nie ma nic do zrobienia to czas nam się dłuży i dłuży, a gdy pracy i zabawy jest po sam czubek głowy to wskazówki i kartki kalendarza uciekają szybciej. W naszym podobozie Hufca Murowana Goślina-Czerwonak-Skoki(-Biedrusko) czas także nie dał za wygraną i pędził jak szalony powodując niechciany koniec Zlotu. Parafrazując Pana Jurka Owsiaka, już przed wyjazdem wiedzieliśmy że „się będzie działo". Wskazywało na to kilka poszlak. Po pierwsze jechała nas „Wspaniała Jedenastka", po drugie strona internetowa Zlotu zapowiadała niezłą przygodę, a po trzecie tam gdzie jedzie „46GDH" tam zawsze jest nadzwyczajnie. Poniższa relacja zdarzeń w dwustu procentach to potwierdza.

Wschód słońca 16.08.2010roku był niezwykły. Nie tylko dla tego, że był porażająco piękny. Był niezwykły, ponieważ słońce wstało razem z nami. Razem z nami zbierało się powoli, ospale lecz jednocześnie z zaciekawieniem i niecierpliwością następnych chwil. Razem z nami słońce przyszło na przystanek linii 918, wsiadło do autobusu i ruszyło na poznańską Śródkę. Na naszych ustach pozostało już do końca zlotu, no może oprócz chwil z denerwującymi burzami, które wiedziały kiedy przyjść by nam dokopać. Zachowajmy jednak w naszej relacji odpowiednią kolejność.

Na dworcu autobusowym nie mogliśmy bezczynnie czekać na autokar tym bardziej, że był „nieco” spóźniony. Nasza „Wspaniała Jedenastka” czyli: drużynowy Mariusz Sak, przyboczny Błażej Szymański, przyboczny Konrad Błaszak, dh-na Sandra Winkel, dh-na Paulina Leśniczek, dh-na Kamila Leitgeber, dh-na Oliwia Żebrowska, dh Adrian „Dzik” Lisiecki, dh Oskar „Oski” Szmigiel, dh Marcin „Maras” Winkel, dh Bartosz „Przybysz” Przybysz zaśpiewała przechodniej ospałej publiczności kilka piosenek ze swojego repertuaru inkasując przy tym 3 złote (od hojnych fanów).



Autokar podjechał. Zajęliśmy wolne miejsca i ruszyliśmy w trasę o długości 450km do Krakowa. Na miejscu w pośpiechu ścigając się z nadciągającą burzą zaczęliśmy rozładowywać bagaże, sprzęt i od razu rozbijać namioty. Oczywiście nie zdążyliśmy. Młodsi uczestnicy schowali się do chorągwianych namiotów, a ci bardziej doświadczeni uparcie (nawet trochę za bardzo) rozstawiali całą resztę. Gdy już było wszystko zrobione, a druhowie byli cali mokrzy nagle przestało padać. Niezwykle podniósł nas wtedy na duchu przepyszny ciepły posiłek przygotowany przez dh-a Adama z Murowanej Gośliny.



Następnego dnia część starszych druhów wstało przed godziną piątą rano by logistycznie zabezpieczyć obozowisko i przygotować śniadanie dla reszty obozowiczów. Około godziny szóstej nasz drużynowy i zarazem oboźny Mariusz zapłacił zdrowiem za wykonanie rozkazu mówiącego o rozbijaniu namiotów w zimnym deszczu. Wyczerpany, z drgawkami przy pomocy innych znalazł się w swoim namiocie i nie wyszedł już z niego do wieczora. Dzień minął przy przestawianiu namiotów, budowaniu bramy i ogradzania terenu obozu. Nawiązały się pierwsze przyjaźnie i znajomości.

Każdy kolejny dzień był już coraz ciekawszy. Wraz ze zdrowiejącym druhem Mariuszem uczestniczyliśmy w wielu ciekawych zajęciach. Do najciekawszych należy zaliczyć: warsztaty o kulturze kresów wschodnich, samoobrona jujitsu, wzywanie pomocy, ścianka wspinaczkowa, kurs musztry. Braliśmy udział w mszy świętej na Wawelu z udziałem prezydenta Bronisława Komorowskiego i uroczystościach z udziałem premiera Donalda Tuska. Ciekawa była zlotowa niedziela. Gniazdo wielkopolskie pobiło rekord w podanych porcjach gziku. Przygotowania trwały cały dzień. Każdy szczegół był istotny. Logistyka, ugniatacze sera, krajacze cebuli, wydawacze i szefowie kuchni musieli razem współgrać by sukces był tak ogromny. Wykorzystaliśmy pół tony sera, 250 kilogramów ziemniaków, sto kilogramów cebuli i przyprawy. Wydanych porcji było aż osiem tysięcy!

W zlocie w Krakowie uczestniczyło dziesięć tysięcy druhen i druhów ze wszystkich siedemnastu chorągwi w kraju. Na zlot przyjechali także goście zagraniczni. … i tu trzeba nieco zwolnić. Nasz hufiec ugościł skautowych przyjaciół z Hong-Kongu. Ivy, Anson, Wilson, Sam, Patrick, Terrance i Sylvia okazali się bardzo otwartymi i sympatycznymi skautami. Nauczyli nas wiele ciekawych zabaw i pląsów (np. Lenga lenkakwa), opowiedzieli wiele ciekawych historii związanych z ich harcerskim życiem, a my zaraziliśmy ich jedną ciekawą zabawą, której na końcu spodziewali się już w każdym miejscu.

Tydzień później nadszedł czas końca, a właściwie początku wielu przyjaźni i znajomości. Goście z Azji wyjechali jako pierwsi, długo się żegnając rozdawali swoje wizytówki i ostatnie przetłumaczone na język chiński imiona na karteczkach. Paulina i Oliwia znalazły nowych „przyjaciół” w innych obozach, przez których to uroniły nie jedną łzę. Żal było rozbierać wcześniej budowany obóz, a najbardziej było nam żal świetnie radzącej sobie i zarządzającej komendantki obozu dh-ny Dorotki. W końcu nie wszędzie spotyka się tak przyjaźnie nastawionego, a zarazem konsekwentnego w działaniu komendanta.

Oczywiście nie mogło skończyć się inaczej jak końcowym koncertem zagranym ponownie przez burzowe Culomunimbusy. W czasie składania namiotów trochę nas zmoczyło, a nikt przecież nie lubi zabierać mokrego sprzętu do domu. Uznaliśmy, że to niebo zapłakało akurat w momencie naszego odjazdu. Tylko dlaczego płakało też gdy przyjechaliśmy? W każdym bądź razie po trzygodzinnym pakowaniu całości w jeden Autokar, ostatnim odwiedzeniu „zawsze” czystych i pustych TOY-TOY'ów ruszylismy w drogę. Większość z nas niemal od razu zasnęła. Mi osobiście przyśnił się kolejny Zlot, jeszcze trudniejsze wyzwania poprzeplatane jeszcze

lepszą zabawą.

Do zobaczenia na następnym ZLOCIE!!!
Czuwaj!